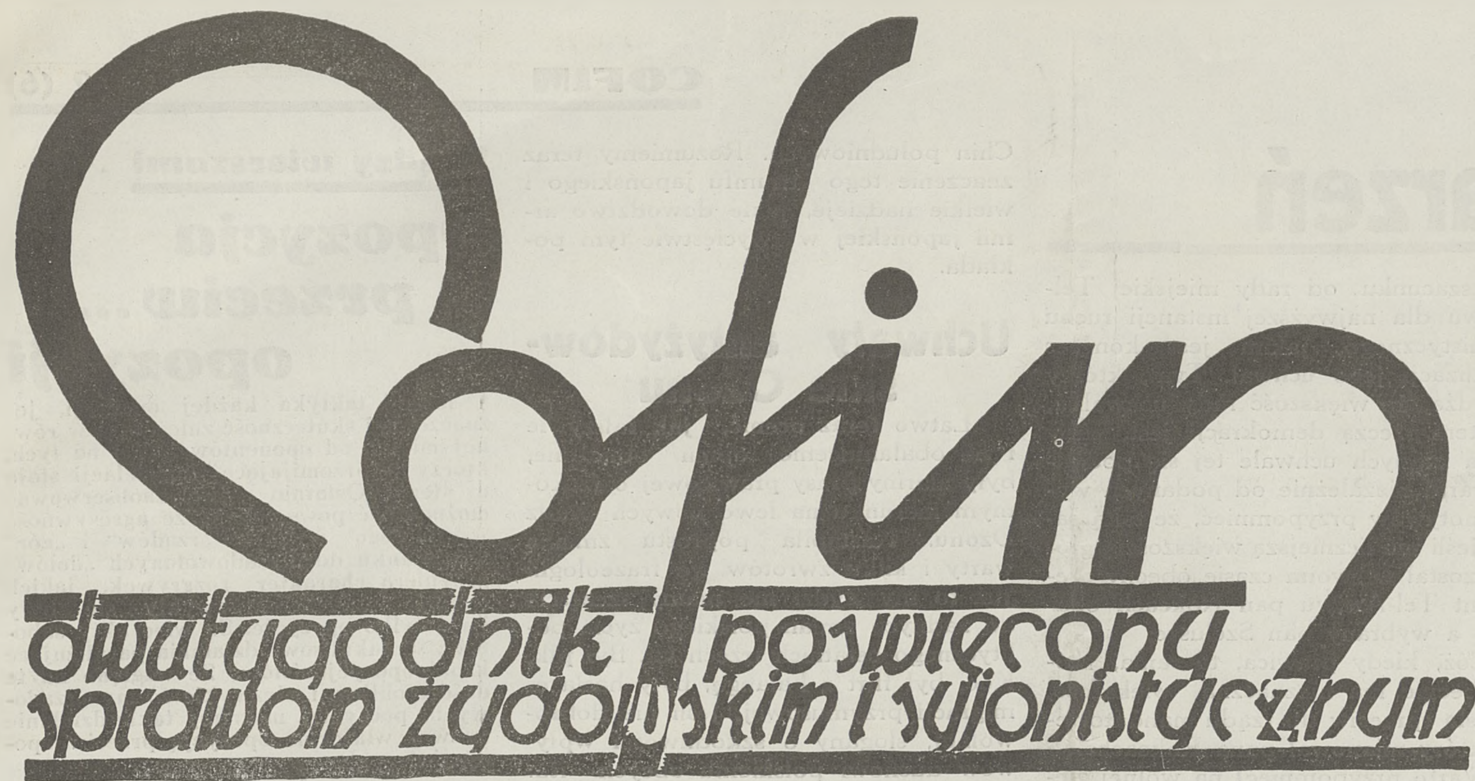


Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok I

Nr. 2 (6)

Kraków
1 Czerwiec 1938
ב"סיון תרצ"ח

Cena numeru 20 gr

Prenumerata kwartalna zł. 1·10

Dr. M. Kleinbaum.

Trzynaście punktów feralnych

Naturalnie, o rezolucji Rady „Ozonu" w sprawie żydowskiej mowa.

Feralną zaś nazwaliśmy tę rezolucję nie dlatego, że zawiera przypadkiem 13 punktów (w „sanacji" liczba ta ponoć uchodzi jeszcze po dziś dzień właśnie za szczęśliwą), jeno dla tej prostej przyczyny, że założenia jej nie dają się w naszym pojęciu pogodzić, ani z literą i duchem prawa, ani z poczuciem rzeczywistości, ani z szeroko pojętym interesem Polski.

Obóz Zjednoczenia Narodowego program swój i deklarację ideowo-polityczną opiera podobno na Konstytucji. Co więcej, Konstytucja ta, na której ostatni Swój podpis położył Marszałek Piłsudski, stanowi — według zapewnień najmiarodajniejszych rzeczników rządzącego systemu — jedno z kilku trwałych i wahaniom nie podlegających ogniw polityki regime'u. A więc obowiązują także i te artykuły ustawy zasadniczej, które stanowią, że „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli" (a nie „narodu-gospodarza", jak tego domaga się od lat endecja), że „ani pochodzenie, ani wyznanie... ani narodowość nie mogą być powodem do ograniczenia... uprawnień" obywatela w życiu publicznym, i że celem Państwa jest zjednoczenie „wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu" na rzecz owego wspólnego dobra, które się zowie Państwem Polskim (a nie zjednoczenie Polaków do walki z obywatelami nie-polskiej narodowości i do usunięcia ich z kraju lub z poszczególnych dziedzin życia).

I ten sam Obóz Zjednoczenia Narodowego, który nie przestaje się zaklinać na wierność Konstytucji, uchwala, że należy „doprowadzić do zredukowania udziału Żydów w naszym życiu gospodarczym", że „udział Żydów w niektórych zawodach winien ulec redukcji... przez wprowadzenie ogólnych przepisów prawnych, dających możność selekcji" itd. itd.

Żaden sofista, żaden akrobata dialektyczny, żaden Miedziński nie potrafi wykazać zgodności trzynastu punktów rezolucji O. Z. N. z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej. W kwietniu roku 1935, ery chrześcijańskiej, Rząd, Sejm i Senat Państwa Polskiego były już niechybnie poinformowane o tym, że Żydzi w Polsce należą do „grupy ogólno - żydowskiej, posiadającej odrębne cele narodowe", — a jednak ani ówczesny obóz rządzący, ani Władze Rzplitej, nie wyciągnęły z tego od wieków znanego faktu żadnych wniosków w kierunku wyeliminowania Żydów z ogółu równych obywateli. Dopiero „ozonowa" Rada odkryła Amerykę i przyjęła 13 punktów, oznaczających w praktyce, że Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli — „kromie jewrejew"; że Państwo dąży do zespolenia w harmonijnym współdziałaniu wszystkich obywateli — „kromie jewrejew"; że pochodzenie, wyznanie i narodowość nie są powodem do ograniczenia uprawnień obywateli — „kromie jewrejew". Konstytucja zaś, ta święta, nietykalna i niezmienna Konstytucja tego dodatku „kromie jewrejew" nie posiada — tę żółtą łatkę przylepiła dopiero ozonowa Rada...

Ale nie tylko z Ustawą Zasadniczą kłóci się trzynastka ozonowej rezolucji, lecz także z poczuciem rzeczywistości. Emigracja nawet masowa nie może dać całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej. Już zrobiliśmy kiedyś rachunek ilustrujący tę tezę. Załóżmy istnienie ruchu emigracyjnego, pochłaniającego rok rocznie fantastyczną (jak na obecną sytuację przy zamkniętych wszędzie granicach) cyfrę 100.000 Żydów z Polski; w ciągu 10 lat — a ktoby teraz odważył się snuć plany na dłuższą odległość?! — wyemigruje z Polski milion Żydów; w ciągu tego samego czasu przyrost naturalny ludności żydowskiej w Polsce wyniesie mniej więcej pół miliona dusz (albowiem prawo posiadania dusz chwilowo jeszcze Żydom odebrane nie zostało); w wyniku tej prostej kalkulacji otrzymuje się liczbę trzech milionów Żydów za 10 lat, pozostałych w Polsce mimo hipotetycznego nieprzerwanego masowego ruchu emigracyjnego. Co czcigodny Ozon ma zamiar zrobić z tymi 3-ma milionami? — Wszak Pan Marszałek Śmigły-Rydz zalecił Radzie O.Z.N. realizm. A poczucie realizmu dyktuje: W DOSTRZEGALNEJ PERSPEKTYWIE DEMOGRAFICZNEJ I POLITYCZNEJ W POLSCE POZOSTANĄ MILIONY ŻYDÓW! Bardzo żałuję, jeśli tym stwierdzeniem zasmuciłem kogoś z p.p. „zjednoczycieli", ale trudno — padł rozkaz: realizm! Temu arcymądremu rozkazowi każdy winien się podporządkować.

Wreszcie zamierzamy poddać ocenie krytycznej rezolucję żydowską O. Z. N. z punktu widzenia interesu państwowego Polski. Tak jest! Jesteśmy do tego powołani. My sami jeszcze siebie uważamy za obywateli, którzy mają nietylko prawo, ale i obowiązek dźwigania na sobie troski o dobro Polski i odpowiedzialności za Jej losy. Chwilowo nikt jeszcze nie przyznał panom z Ozonu monopolu na tę troskę i na tę odpowiedzialność. Otóż śmiem twierdzić, że trzynastka punktów omawianej rezolucji jest nie mniej niekorzytna dla Polski, niż dla Żydów. Mniejszości narodowe stanowią w Polsce (w przybliżeniu) 35 proc. ogółu ludności przy czym mniejszości terytorialne wynoszą 25 proc., a 10 proc. wynosi mniejszość żydowska, która nie ma i nie może mieć w Polsce żadnych interesów terytorialnych i politycznych, sprzecznych z interesem Państwa Polskiego. Przykład Czechosłowacji dobitnie wykazuje, że w chwili krytycznej odwróciły się od państwa wszystkie mniejszości, rozwijając maximum sił odśrodkowych, — jedyna zaś mniejszość, która pozostała wraz z narodem czesko-słowackim wierna państwu, to Żydzi; odbyty w ubiegłym tygodniu Zjazd Partii Żydowskiej Czechosłowacji (przeważnie syjoniści) złożył uroczyste ślubowanie na wierności całości i bezpieczeństwu państwa w przeświadczeniu, że państwo to również wobec ludności żydowskiej stosowało miarę prawa, sprawiedliwości i człowieczeństwa... Dojrzewają w Europie konflikty międzynarodowe, dojrzewają w Polsce samej konflikty z mniejszościami terytorialnymi. Gdyby nawet program O. Z. N. był wykonalny, wymagać przecież będzie całych dziesięcioleci, a tymczasem... Tymczasem miliony Żydów pozostaną w miastach i miasteczkach Polski. Bez żadnych ofiar ze strony Państwa Polskiego te miliony żydostwa stać się mogą elementem najbardziej wiernym, najbardziej przywiązanym, najbardziej wdzięcznym Państwu Polskiemu, jeśli tylko zdobędzie się wobec nich na miarę prawa, sprawiedliwości i człowieczeństwa. Bez trudu czynny front mniejszościowy w Polsce może się zredukować z 35 proc. do 25 proc. Bez trudu!

TO TEŻ, NASZYM ZDANIEM, INTERES PAŃSTWOWY POLSKI NAKAZUJE ROZWIĄZAĆ KWESTIĘ ŻYDOWSKĄ NIE NA DRODZE EMIGRACJI I EKSTERMINACJI, LECZ NA DRODZE STOSOWANIA WOBEC ŻYDÓW ZASAD PRAWA, SPRAWIEDLIWOŚCI I CZŁOWIECZEŃSTWA, OCZYWIŚCIE PRZY POPIERANIU NATURALNEGO RUCHU EMIGRACYJNEGO, KTÓRY WŚRÓD ŻYDOSTWA POLSKIEGO ISTNIEJE JUŻ OD KILKU DZIESIĘCIOLECI, KTÓRY WYNIKA Z POTRZEB NARODOWO - SPOŁECZNYCH MAS ŻYDOWSKICH, ALE KTÓRY NIE MOŻE W ŻADEN ŻYWY SPOSÓB BYĆ NADUŻYWANY JAKO ŚRODEK DO „ODŻYDZANIA" POLSKI.

Rezolucja O. Z. N. nie prowadzi do rozwiązania kwestii żydowskiej, jeno do jej zaognienia, do zaostrzenia walk narodowościowych, do zgola niepotrzebnego przedłużenia frontu tych walk o odcinek żydowski, do osłabienia spoistości ludności kraju, do większego jeszcze zakłócenia koniecznej harmonii między współobywatelami. Trudno zatym pochwalić tę rezolucję z punktu widzenia szerzej i głębiej pojętego interesu Polski.

Pominęliśmy w całym naszym wywodzie szereg sprzeczności, zawartych w 13 punktach ozonowych. Chce O. Z. N. wyprzeć i usunąć z Polski Żydów jedynie za ich „posiadanie odrębnych celów narodowych", czyli za dążenia syjonistyczne, a zarazem dodatnio się wyraża o „idei budowy państwa żydowskiego", a więc zarazem i gani syjonizm i go chwali. Druga sprzeczność: motywuje program antyżydowski odrębnością narodową Żydów, ale jednocześnie wyraża się negatywnie o asymilacji narodowej Żydów: ani odrębność, ani asymilacja, tylko tak sobie, prosto z mostu — won! Trzecia sprzeczność: rezolucja odrzuca asymilację, ale daje pozycję uprzywilejowaną jednostkom zasymilowanym.

Mniejsza jednak o logikę. Nie może jej być tam, gdzie się motywy dorabia, „dosztukowuje" do aprioristycznego celu. Z całą stanowczością zastrzec się jednak musimy przeciw fałszywemu interpretowaniu i nadużywaniu syjonizmu, jako dowodu słuszności tez O. Z. N. (jak to czyni p. Kl. Hr. w „Kurierze Porannym"). Przypominamy, że Deklaracja Balfoura i mandat Ligi Narodów

Hartglas i Kleinbaum w Krakowie

Żydowski Kraków miał w ubiegłą niedzielę niebylejakie święto — gościł u siebie czołowych przywódców żydostwa polskiego Adw. A. Hartglasa i Dr. M. Kleinbauma na zaproszenie Syjonistycznego Klubu „Cofim". Przed południem przemawiali mili Goście do tysięcznych tłumów w kinie „Atlantic" propagując w porywający sposób potężną ideę Odrodzenia narodowego i zapalając społeczeństwo żydowskie do dalszej walki o swe prawa.

Po południu w ograniczonym kole zaproszonych osób wypowiedzieli się nasi Goście na szereg tematów związanych tak z krajowym położeniem Żydów jak i dotyczących problematyki syjonistycznej, oraz sytuacji palestyńskiej. Otwierali w swych wywodach widoki na nowe horyzonty, wskazywali na nowe perspektywy co im tym łatwiej przychodziło, iż jako współkierownicy zrzeszenia ogólnych syjonistów (Weltvereinigung) obejmującego swoim zasięgiem olbrzymią część zorganizowanych ogólnych syjonistów, trzymają rękę na pulsie naszego życia. Uderzał u naszych Gości potencjonalny patriotyzm syjonistyczny daleki od wszelkiej zaściankowości, ogromna tolerancja i lojalność wobec przeciwnika objaw tak na czasie i nie wszędzie niestety mile widziany, oraz poszanowanie cudzych poglądów i przekonań. Albowiem Hartglas i Kleinbaum to reprezentanci prawdziwego ogólnego syjonizmu nie walczący nigdy p r z e c i w takim czy innym nuansom lecz z a wielką sprawą odbudowy Palestyny.

Na fali wydarzeń

Meksyk... - Hiszpania

Gdy komitet nieinterwencji stawiał swoje pierwsze niedołężne kroki, a komedia nieinterwencji w sprawie hiszpańskiej zaczęła święcić swe pierwsze triumfy dyplomatyczne, jedno tylko było państwo, które w tej całej tragikomicznej burlesce nie chciało brać udziału. Nie były to Sowiety tak organicznie zainteresowane w awanturze hiszpańskiej, nie była to Francja frontu ludowego, maszerująca — jak Londyn polecił — jedynym państwem uczciwie i szczerze chcącym pomóc nieszczęśliwemu narodowi hiszpańskiemu był daleki, Atlantykiem od Hiszpanii oddzielony, syndykalistyczny Meksyk. Jedynie Meksyk jasno i oficjalnie oświadczał, że dostarczy Hiszpanii rządowej wszelkiej pomocy na jaką go stać. Jakby przeczuciem przyszłego wspólnego losu wiedziony nie chciał Meksyk wzorem całego niemal świata rzucić swojej grudki ziemi na mogiłę hiszpańską. Bowiem i Meksyk ma obecnie swojego generała Franco, który uzbroiwszy się bronią „pochodzenia zagranicznego" usiłuje zbrojną rewoltą obalić prawowity rząd Cordenasa. Meksykański Franco nazywa się generał Cedillo. Jakie mocarstwo go popiera i kto za nim stoi nie wiadomo. Możnaby tylko, bez żadnej zresztą myśli ubocznej zauważyć, że rewolta wybuchła w tydzień po zerwaniu przez Meksyk stosunków dyplomatycznych z Anglią. Wiemy, że poszło o naftę. Angielscy przemysłowcy nie chcieli oddać tłustego kąska, jakim były meksykańskie koncesje naftowe i nie chcieli się zgodzić na wywłaszczenie za słonym zresztą odszkodowaniem, które obiecał im wypłacić rząd Cardenasa. Stąd wynikł konflikt, dalej zerwanie stosunków dyplomatycznych, a w tydzień później... rewolta generała Cedillo. No cóż! Życie zna najprzedziwniejsze zbiegi okoliczności, a Anglia wszak należąc do komitetu nieinterwencji, pieczołowicie strzeże od obcych wpływów i protestuje przeciw wszelkiej interwencji w... Hiszpanii.

Konflikt w telawiwskiej Radzie Miejskiej

Część radnych Tel-awiwskiej Rady Miejskiej opuściła na znak protestu radę. Radni, należący do ugrupowań radykalnych protestują przeciw odrzuceniu większością jednego głosu przez Radę wniosku o przyjęcie histadrutowego szkolnictwa do sieci szkolnej, utrzymywanej przez miasto. Należy tu zwrócić uwagę, że wniosek ów był niczym innym, jak konsekwencją pewnych postanowień ostatniego kongresu syjonistycznego i Waad Haleumi. Tel-Awiw posiada dużą ludność robotniczą, która ma prawo domagać się wraz z wszystkimi doceniającymi znaczenia palestyńskiej klasy robotniczej, syjonistami, szacunku od rady miejskiej Tel-Awiwu dla najwyższej instancji ruchu syjonistycznego, jakim jest kongres i realizacji jego uchwał. Tym, którzy twierdzą, że większość rady uchwaliła, a zatem rzeczą demokracji jest, aby reszta radnych uchwale tej się poddała, warto niezależnie od podanych wyżej motywów przypomnieć, że taką samą, jeśli nie liczniejszą większością głosów został w swoim czasie obecny prezydent Tel-Awiwu pan Rokeach obalony, a wybrany pan Szelusze.

Cóż, kiedy prawica, ta sama, która obecnie ma nieznaczną większość, wniosła sprzeciw do rządu mandatowego, który mianował pana Rokeacha.

Warto przypomnieć! na wolnej ziemi palestyńskiej, gdzie chcemy się wreszcie sami rządzić, Żydzi wnieśli skargę przeciw własnej władzy do rządu mandatowego, jak przed tysiącami lat do Rzymu, jak dzisiaj do Komisariatu Rządu w Warszawie.

Su-Czau

Japonia boryka się w Chinach obecnie z zadaniem niemal nad siły. Nad jej, tak przez totalistyczną prasę zachwalane siły lądowe, morskie i powietrzne. Chińczycy się bronią, ba! atakują nawet. Pamiętamy jednak, że pierwsze poważne próby oporu ze strony Chin datują się od chwili wprowadzenia w bój czerwonej armii chińskiej, która jest jednostką najbardziej zdyscyplinowaną i zorganizowaną w armii chińskiej. Nie trzeba dodawać, jaką tu rolę odgrywają instruktorzy sowieccy.

Cóż to jest ta czerwona armia?

Odpowiedź na to dość nieoczekiwana. Jest to regularna armia komunistycznego, obejmującego 70 milionów ludności państwa na południu Chin. Państwo to, zupełnie niezależne od rządu nankińskiego ma już za sobą blisko 15-lecie istnienia i do czasu konfliktu chińsko - japońskiego, musiało wytrzymać i odpierać ataki aż siedmiu kolejnych ekspedycji wojskowych, prowadzonych z wielkim nakładem sił i kosztów — przez kogo?... przez swego obecnego sojusznika i zwierzchnika — przez Czang - Kai - Szeka. W obliczu wspólnego wroga nastąpiło pogodzenie konsolidacja. I teraz należycie zrozumiemy znaczenie zdobycia przez Japończyków Su-Czau-Fu.

Zdobycie Su - Czau - Fu i portu Lienjun - Kiang otwiera armii japońskiej z jednej strony drogę na Hankou, a z drugiej ułatwia zdobycie prowincji Honan i Kiang - Su. Prowincje te, to serce niemal państwa komunistycznego Chin południowych. Rozumiemy teraz znaczenie tego triumfu japońskiego i wielkie nadzieje, jakie dowództwo armii japońskiej w zwycięstwie tym pokłada.

Uchwały antyżydowskie Ozonu

Łatwo teraz ocenić, jak fałszywie i na obałamucenie opinii obliczone, były alarmy prasy prawicowej o rzekomym kierunku na lewo nowych władz Ozonu. Nastąpiła poprostu zmiana warty i kilku zwrotów we frazeologii. Już to my Żydzi nie mamy szczęścia do żadnych zmian polskiego życia politycznego ostatnich trzech lat. Był płk. Koc, był flirt z Falangą, były hasła emigracji przymusowej, jeśli nie dobrowolnej, slogany o szkodliwości wpływów duchowi polskiemu obcych itd. Przyszedł generał Skwarczyński, rządzi pono Naprawa, Falanga odpalona, flirt z ludowcami, a Żydom przygrywa stara melodia: znowu emigracja i znowu wara od polskiej książki, radia, teatru itd.

Ale to nic — tylko cierpliwości! — Żydowska gmina w Płocku święciła 700-lecie swego istnienia. Kim przed 700 laty byli i co z polskością mieli wspólnego przodkowie Neuwertów-Nowaczyńskich i (risum teneatis amici) Wasiutyńskich? Jaki onczas wywierali oni wpływ na polskiego ducha, na kulturę?

Ispahan — miasto żydowskie

Gdzie to? W Persji. Kto założył? Król Salomon. Tak na... przynajmniej opowiada w zajmującym felietonie p. Myriam Harry (Temps 22. 5. 1938). Jak to się stało? Bardzo prosto. Jeden z oficerów floty powietrznej Króla Salomona, lecąc na czarodziejskim dywanien, latającym nad Persją, zauważył kwitnącą oazę, wylądował i założył miasto pierwotnie noszące nazwę Asafan.

Tak to przedstawia nam stara legenda perska. Miasto to obecnie zamieszkałe w zupełności przez Żydów, ma inne też legendarne wspomnienia, choć już mniej miłej natury.

Otóż swego czasu Tamerlan — kulawy, po zdobyciu tego miasta, zapędził się w ghetto i wpadłszy w galopie na mur, spadł i złamał sobie nogę (stąd rzekomo późniejsze kalectwo). Murem tym był mur synagogi, w której zebrani Żydzi modlili się o ocalenie z rąk Tamerlana, tego najokrutniejszego ze zdobywców.

Felietonista francuski omawia obszernie interesujące w swoim orientalnym folklorze życie tego żydowskiego w Persji miasteczka.

M. K.

(Dokończenie art. Dr. M. Kleinbauma).

nad Palestyną, do którego sygnatariuszy należy również Rzeczpospolita Polska, zawiera klauzulę, że przy zrealizowaniu jego celu (Żyd. Siedziba Narodowa w Palestynie) „NIC NIE MOŻE BYĆ PRZEDSIĘWZIĘTE, COBY MOGŁO NARUSZYĆ PAŃSTWOWO-OBYWATELSKĄ POZYCJĘ PRAWNĄ ŻYDÓW W JAKIMKOLWIEKBĄDŹ INNYM KRAJ". Poza tym pragniemy przypomnieć, że za sprawą m. i. akcji syjonistycznej zawarty został w Wersalu traktat o ochronie mniejszości narodowych, który wprawdzie w 1934 r. został przez p. min. Becka jakby wypowiedziany, ale zarazem Minister Spraw aZgranicznych Rzplitej złożył uroczyste przyrzeczenie iLdze Narodów, że położenie mniejszości w Polsce, mimo zmienionego stosunku Rządu Polskiego do traktatu mniejszościowego, żadnej zmianie nie ulegnie. Myśmy o tym wszystkim nie zapomnieli. Szkoda, że i Rada O. Z. N. nie pamiętała.

BEJT JEHOSZUA

Wszyscy powinniśmy wiedzieć. Prasa palestyńska i golusowa podawała, agencje telegraficzne doniosły, radio jerozolimskie ogłosiło. — Ale jeszcze nie wszyscy wiedzą, — choć rzecz jest doniosła i sprawa ważna! Przed przeszło miesiącem brać „Akibowa" objęła w posiadanie ziemię w północnym Szaronie, tworząc osiedle imienia błp. Dr. Ozjasza Thona.

Nie jest to jedyne osiedle obecnie się budujące. Powstało ich ostatnio kilka, a gorąca, serdeczna krew chaluca zcementowała fundamenty tych placówek. Wszystkie te osiedla są nam drogie i bliskie bez względu na to jakiemu poglądowi w syjoniźmie hołdują ich budowniczowie.

Ale jedno z nich darzymy specjalnym uczuciem. Właśnie akibowe „Bejt Jehoszua". Boć to nasza Akiba przy której powstaniu współdziałaliśmy. Znamy omal wszystkich osadników w nowej wsi palestyńskiej, pamiętamy pierwsze ich kroki na terenie organizacyjnym, stoją przed oczyma naszymi jak wspinali się szczebel po szczeblu aż osiągnęli cel swoich marzeń — stanęli pewną stopą na przydzielonej im przez K. K. L. ziemi.

Nie przyszło im to łatwo. Blisko dziewięć lat tułał się kibuc po Palestynie, borykając się z trudnościami ekonomicznymi, walcząc z przeciwieństwami rozmaitej natury. Nie raz zdawało się, że ten pierwszy kibuc ogólno-syjoński nie zdoła usunąć piętrzących się przeszkód — i ulegnie. Jednak nie uległ. Przetrwał, przetrzymał, przegrzył się — i zwyciężył.

1300 dunamów ziemi z perspektywą dalszych 200 dunamów, na których zostanie osiedlonych 80 osób — to nie bagatela.

Oczywiście zwycięstwo nie jest ostateczne. Teraz dopiero rozpocznie się właściwa praca, ale już w innych warunkach , w innej atmosferze, z lepszym samopoczuciem. O wyniki tej pracy jesteśmy spokojni. Kto doznał uczucia głodu i bezdomności, ten potrafi docenić znaczenie własnego domu.

Nowemu osiedlu towarzyszą życzenia wszystkich przyjaciół ruchu akibowego, aby stało się ono bastionem tych ideałów narodowych i społecznych, które Akiba głosi.

Dr. L. H.

Między wierszami

Opozycja przeciw... opozycji

Rola i taktyka każdej opozycji, jej znaczenie i skuteczność zależne są w równej mierze od oponentów, jak i od tych, którzy w przemijającej konstelacji stoją u steru. Ostatnio nawet zaobserwować można dość powszechnie, że agresywność wszelakiego rodzaju „rządów" i „gór" w stosunku do niezadowolonych „dołów" przybiera charakter rozgrywek, jakich właśnie dotychczas zwykły się były imać tylko opozycje. Są więc akty sabotażu, są zakulisowe działania paraliżujące kroki opozycjonistów. Ze względu na te dość osobliwe i niezwykłe formy „rządowych" poczynań, możnaby takie działanie nazwać właściwie opozycją przeciw opozycji.

* * *

Jest to objaw częsty, ale oczywiście nie powszechny. W państwach i organizacjcah, związkach i instytucjach prawdziwie demokratycznych równowaga sił rządzącej większości i oponującej mniejszości nie pozwala na taką zamianę ról i środków walki. Wyłoniony z prawdziwie demokratycznych wyborów rząd, czy kierownictwo nie musi sięgać do arsenału ukrytych strzał, zakonspirowanych podjazdów, dezawuujących listów, czy apologetycznie wykrętnych pisemek i ulotek, lub zapobiegawczych telefonów. Są to środki znane i praktykowane ale przez... opozycję.

Rząd, „góry" rządzące środki te zwalczają i — ze swego stanowiska — słusznie. Zwalczanie to nie odbywa się bynajmniej metodą: klin — klinem. Rząd demokratyczny silnej ręki ma wiele innych sposobów na przekonywanie lub paraliżowanie swojej opozycji.

Spośród tych środków najbardziej niezawodnym, najgodniejszym i najodważniejszym jest działalność pozytywna, realizowanie swego programu, przekonywanie opozycji dowodnie, ad oculus o skuteczności i pożyteczności takiej właśnie, a nie innej linii postępowania, takiej własnej, konsekwentnej i wypływającej z głębokiego przeświadczenia słuszności metody.

* * *

Bo rządy organizmów demokratycznych muszą mieć na oku całość przez się rządzoną i tylko tym się kierować, co dobru tej całości służy.

Z chwilą, gdy o tej całości zapomną, gdy utracą zdolność jej ogarnięcia, gdy za całość zaczynają uważać tylko tę — bądź co bądź zawsze przypadkową i przemijającą — większość, która je na wierzch wyniosła, przestają być rządami demokratycznymi, a stają się sublimacją systemu monopartyjnego i dążności totalistycznych.

I wśród tych właśnie systemów wyrodził się szablon nowych „rządów": opozycji przeciw opozycji.

* * *

Rzecz biorąc popularnie powiadają tacy „władcy": Nie tak nawet to jest dobre, co czynię ja, jak złe jest to, czego ja nie czynię, a całkiem niedopuszczalne to, co czynisz ty. I dlatego jest tak złe, bo ty to czynisz, a będzie dobre, gdy ja to uczynię — i uczynię. I czynią — i tym razem źle, naprawdę źle czynią. Bo nie mają na oku, całości i tych spraw nieprzemijających, którym służyć winni — a działają dla swojej racji i tych przemijających wątpliwych wartości, którym służą, może nawet w dobrej wierze. Są zatem rządem negatywnej działalności: opozycji przeciw opozycji.

Rząd taki metodami swymi przepoi wszystkie swoje organy: uzyska jednolitość postępowania od samej góry do każdego... Gauleitera.

* * *

Ktoś jednak tę całość musi mieć na oku, ktoś za nią czuje się odpowiedzialny, ktoś musi jednak pracować tak, by nie zaprzepaścić szans przyszłości: Tak się składa, że w „nowej formie rządów" rolę tę obejmuje... opozycja.

◆

Dnia 22-go maja odbyło się w Krakowie masowe zebranie syjonistyczne z udziałem prezesa Organizacji Syjonistycznej w Polsce b. posła A. Hartglassa i wiceprezesa C. K. Org. Syjon. red. Dra Kleinbauma. Zebranie to w zamierzeniu i wykonaniu spełniało prawdziwie syjonistyczny, propagandowy cel, daleki od wszelkiej polemiki i wewnętrznych rozgrywek. Uwieńczone też było ono ogromnym sukcesem. Zarządzenia wprost i nie wprost Prezesa Komitetu Lokalnego mające na celu udaremnienie tej syjonistycznej akcji nie mogły inicjatorów z Bloku Jedności Syjonistycznej od spełnienia pracy odwieść choćby z powodu spóźnionego terminu ich ogłoszenia.

A. H.

SZEKEL

to cegiełka narodowej odbudowy!

Ariel

Wspólny język, czy wieża Babel?

Ktokolwiek śledzi bacznie stosunki wewnętrzne w Organizacji Syjońskiej, kto czyta prasę syjonistyczną wszystkich kierunków i odcieni, ten musi być zafrapowany dość niezwykłym zjawiskiem. Oto w niektórych dziedzinach odnosi się wrażenie, że panuje jakaś idylliczna harmonia w naszym życiu wewnętrznym, że obowiązują zasady daleko idącej kurtuazji i wzajemnego poszanowania wobec poglądów i stanowiska strony przeciwnej, że do pewnego stopnia zatarła się jakakolwiek „linia podziału" pomiędzy poszczególnymi odłamami naszego ruchu w kwestiach nawet zasadniczych, że jednym słowem, nie zdając sobie może nawet sprawy z tego, przemawiamy wszyscy jednym wspólnym, dla wszystkich zrozumiałym językiem, że wreszcie patriotyzm syjonistyczny przezwyciężył ostatecznie wszelkie drobnostkowe spory i różnice ideologiczne (w cudzysłowie i bez cudzysłowu) i że wszyscy zgodnym rytmem kroczymy do wspólnego celu.

Niestety, nie długo może utrzymać się ta — jak każdy na pierwszy rzut oka widzi — nazbyt różowa ocena atmosfery naszego życia. Wystarczy przenieść się do innej dziedziny, wystarczy wziąć do ręki inną kategorię prasy syjonistycznej, by od razu gruntownie zmienić zdanie i popaść w ocenę skrajnie przeciwną. Oto ma się przed sobą obraz walk i rozterek wewnętrznych, oto widzi się jakiś bałwochwalczy kult rzeczy całkowicie nieistotnych, które w zestawieniu z naprawdę doniosłymi zagadnieniami naszej rzeczywistości, zejść powinny na plan najdalszy, jeśli nie zniknąć w ogóle z powierzchni. Widać obraz skłócenia wewnętrznego, znikła gdzieś kurtuazja i wzajemne poszanowanie, a zamiast wspólnego języka, którym zdawało się, przemawiamy — mamy istną wieżę Babel i nie rozumiemy się wzajemnie.

IMPONDERABILIA.

Spróbujmy na przykładzie zilustrować, jak powstaje jedna i druga ocena „klimatu" politycznego wewnątrz Organizacji Syjonistycznej. Weźmy pierwszy wypadek. Nie wiem, czy ktoś z naszych towarzyszy zwrócił uwagę na taki na pozór drobny fakt, jak sposób zareagowania urzędowego organu lewicy syjonistycznej w Palestynie — mamy na myśli dziennik „Dawar" — na tak radosne dla całego obozu ogólno - syjonistycznego wydarzenie, jak osiedlenie się kibucu Akiby w Bejt Jehoszua. Kto czytał artykuł „Dawaru (zacytywany był w „Nowym Dzienniku"), ten musiał być uderzony niezwykłą wprost kurtuazją organu robotniczego wobec radosnego i przełomowego etapu w rozwoju poważnego ruchu młodzieży ogólno - syjonistycznej, ruchu „konkurencyjnego" dla młodzieży lewicowej, należącego wprawdzie do Histadrutu, ale zawsze „reakcyjnego". Ze słów artykułu wstępnego w „Dawarze" biła nie tylko serdeczna radość z pięknego osiągnięcia Akiby, które było zarazem wielkim sukcesem naszego dzieła kolonizacyjnego i rozszerzenia naszego stanu posiadania w Erec. Lewicowy publicysta, a zatym człowiek który — tak nam się wmawia dniem i nocą — poza walką klasową i czerwonym sztandarem rzekomo świata Bożego nie widzi, z całym uznaniem, a nawet z entuzjazmem pisał o ideowych walorach Akiby, podnosząc szczęśliwie przeprowadzoną przez ten ruch młodzieży syntezę pomiędzy syjonizmem duchowym Achad Haama a praktyczną realizacją naszych ideałów codziennej żmudnej pracy na roli.

Powie ktoś może, że to są czysto kurtuazyjne metody, które do niczego nie obowiązują. Nieprawda. To są wprawdzie „tylko" imponderabilia, ale tego rodzaju właśnie imponderabilia decydują często stokroć bardziej o całej atmosferze życia wewnętrznego organizacji ideowej, aniżeli sto posiedzeń różnego rodzaju konferencji i komisji „porozumiewawczych", których rezultat często jest aż nadto wątpliwy, jeśli nie równy zeru.

UMIEMY ZNALEŹĆ WSPÓLNY JĘZYK.

Weźmy dziedzinę bardziej już konkretną. Czytaliśmy w prasie żydowskiej w Polsce omówienia i oceny głośnego wystąpienia przewodniczącego Waad Haleumi BEN ZWI, jednego z czołowych przywódców obozu lewicy, który expressis verbis żądał stworzenia w Palestynie regularnych żydowskich oddziałów wojskowych do walki z terrorem i obrony życia i mienia żydowskiego. Otóż rzecz charakterystyczna, niektórzy publicyści, z całą kompetencją zresztą, omawiali tło polityczne wystąpienia Ben Zwi. Zastanawiano się nad tym, dlaczego właśnie w tym momencie, a nie innym Ben Zwi (a także Ben Gurion, na konferencji Mapaju w Rechowot) wysunął ten słuszny postulat. Ale dziwnym trafem nie zwrócono uwagi na ewolucję, jaka dokonała się w obozie samej lewicy, której czołowi przedstawiciele głoszą teraz hasła politycznego maksymalizmu, który dotąd był niemal wyłącznym monopolem prawego skrzydła organizacji i jej skrajnych „odprysków". A zatym widać, że w sprawach naprawdę istotnych, naprawdę ważnych i doniosłych, umiemy znaleźć wspólny język, względnie, jeśli nas dzielą jakieś różnice, linia podziału nie biegnie zgodnie z utartym podziałem na prawicę i lewicę, ale że w kwestiach takich, jak podział Palestyny, ci, co mówią „TAK" i ci, co mówią „NIE" (tych jest coraz mniej), porozrzucani są po różnych odłamach i ugrupowaniach. Kryterium w każdym razie nie ma charakteru frakcyjnego.

PRZYKŁAD LITEWSKI.

A teraz przerzućmy się do innej dziedziny, dającej powód do drugiego rodzaju oceny naszych wewnętrznych stosunków, o którym na wstępie wspominaliśmy. Pomijamy z rozmysłem nasze lokalne podwórko, gdyż tu łatwo szermować zarzutem braku objektywizmu i bezstronności. W istocie może brak tylko należytego dystansu do oceny stanu rzeczy w lokalnym partykularzu. Ale oto traf „szczęśliwy" zrządził, że mamy wyjątkowo wdzięczny teren do studiów i rozmyślań nad całą absurdalnością atmosfery, którą w zaciekłym ogniu walki stworzono — z wyraźną szkodą dla ruchu syjonistycznego. Terenem tym jest — Litwa. Właśnie w ostatnim numerze oficjalnego organu Egzekutywy jerozolimskiej „Haolamu" znajdujemy rewelacyjną wprost korespondencję z Kowna, odzwierciedlającą stan rzeczy w organizacji, niewielkiej wprawdzie, ale mającej swoje piękne tradycje w syjoniźmie, organizacji, której cała działalność została sparaliżowana wskutek niebywałego zaognienia walk partyjnych przez zacietrzewionych fanatyków. Nie będziemy streszczali wspomnianej korespondencji — nie pozwala na to brak miejsca. Poprzestaniemy na stwierdzeniu, że mimo obiektywnych warunków pomyślnego rozwoju, ruch syjonistyczny na Litwie systematycznie upada, że dochody funduszów narodowych zastraszająco spadają, podobnie jak ilość sprzedanych szekli, że zamiast 2.000 ludzi, którzy odbywali hachszarę jeszcze przed dwoma i pół laty, dziś jest na hachszarze tylko 250, że prócz Makabi i Haszomer Hacair nie ma ani jednej czynnej organizacji młodzieży - słowem, upadek, dekadencja, staczanie się po równi pochyłej w każdej dziedzinie.

WIEŻA BABEL.

Za to organizacja rozbita jest na dwa „wrogie" bloki: lewicę, z którą współpracuje grupa Zjednoczenia i która ma w łonie organizacji większość, oraz tzw. „Blok narodowy", złożony z grupy B, Mizrachi i Judenstaatspartei. I tu dochodzimy do paradoksu, który byłby wcale wesoły, gdyby nie był taki ponury i smutny. Otóż jak informuje „Haolam", grupa B na Litwie uprawia niesłychanie ostrą i zaciekłą opozycję w stosunku do Światowej Organizacji Syjonistycznej i — risum teneatis amici! — w stosunku do... kierownictwa Światowego Związku Ogólnych Syjonistów, które w mniemaniu tej grupy jest za mało „radykalne", za mało opozycyjne wobec Egzekutywy. Rzecz jeszcze ciekawsza, ze owa „dyscyplina", o której tyle się mówi, a która rzekomo stoi na przeszkodzie połączeniu Weltverbandu z Weltvereinigung, nie obowiązuje autonomicznej grupy B na Litwie! Stosuje ona tego rodzaju dziwaczną taktykę: Na Kongresie delegaci jej poddają się dyscyplinie Weltverbandu i karnie głosują za kompromisowymi rezolucjami i koalicyjną Egzekutywą. Ale natychmiast po powrocie do Kowna rozpoczynają zaciekłą i gwałtowną kampanię przeciwko tym samym uchwałom kongresowym i tej samej Egzekutywie, za którą sami oddali głosy. Kto zas chce już naprawdę ubawić się paradoksalną sytuacją litewską, temu możemy za „Haolamem" służyć wcale „pikantną" informacją, że artykuły p. prezesa Światowego Związku Ogólnych Syjonistów, zamieszczane w prasie syjonistycznej w Polsce, dotyczące spraw palestyńskich i syjonistycznych, są ostatencyjnie przedrukowane przez organ... grupy A na Litwie, względnie nawet przez organy lewicy, bojkotowane natomiast przez buńczuczny i wojowniczo usposobiony, poważny zresztą organ grupy B.

Czyż to nie jest istna wieża Babel? Wypadałoby tylko zapytać, jaka to szatańska siła poplątała tak misternie wszystkie te języki, któż to sprawił, że to co u nas jest B — w Kownie jest A, wypadałoby zadać sobie pytanie, czy nie nadeszła wreszcie najwyższa już pora, by jakąś żelazną miotłą przemieść i uprzątnąć wszystkie te „dowcipne" finezje organizacyjne, które przynosząc szkodę syjonizmowi, nam wzajemnie psują krew i życie nasze wewnętrzne zatruwają?

Ruch, który na sztandarze swoim wypisał hasło JEDNOŚCI Syjonistycznej, stoi przed trudnym wprawdzie, ale wdzięcznym i doniosłym zadaniem — oczyszczenia atmosfery.

Mgr. Kaufman Marian

Rasizm — apoteoza walki o byt

Rasizm na łamach pism, to tematyka, zdawałoby się doszczętnie wyeksploatowana. A jednak stwierdzić należy, że w prasie polskiej pisze się wprawdzie bardzo dużo o takim czy innym stosunku do rasizmu, bardzo mało jednak o rasiźmie, jako ideologii i prawie że światopoglądzie wprawdzie mało konsekwentnym, tym niemniej jednak bardzo sugestywnym światopoglądzie faszystowskim.

Hitleryzm, jako pewien odcień faszyzmu, tym właśnie jest wyższy i groźniejszy od swego krewniaka włoskiego, że nie poprzestał na politycznym sformułowaniu swej roli, jako radykalnego antidotum na marksizm, ale stanowisko to oparł i podbudował światopoglądowo, niemal że w sensie filozoficznym, właśnie rasizmem.

W ten sposób dopiero reakcja faszystowska przeciw ideom marksistowskim otrzymała polor względnie filozoficzny, stając jako światopogląd w wyraźnej i jasnej kontrowersji nie tylko z marksizmem, ale też i z chrystianizmem, co zostało w ostatnich konfliktach z Watykanem szczególnie uwidocznione.

Nie będę tu dla braku miejsca rozważał odpowiedzi rasizmu na pytanie ontologiczne, lub pytania sięgające krytyki poznania, jak np. o pojęciu prawdy, o celowym czy przyczynowym ustroju przyrody, dalej jakie etyczne konsekwencje wynikają z doktryny rasistowskiej itp. Są to wszystko bardzo ciekawe problemy, mało stosunkowo omawiane, właśnie z powodu płytkiej i nieobjektywnej krytyki rasizmu zarówno ze strony przeciwników jak i zwolenników tej doktryny.

Tymi problemami będę mógł, być może, zająć się innym razem obszerniej.

Na samym wstępie zaznaczyłem, że rasizm jako światopogląd jest doktryną mało konsekwentną, powiem więcej: jest to kompletny galimatias pojęciowy, sprytnie zresztą dla reakcyjnych celów hitleryzmu spreparowany. Jest jednak jedna zasadnicza myśl, która temu galimatiasowi nadaje szkielet światopoglądowy i zewnętrzną „naukową politurę": myślą tą jest teza, że ludzie, zarówno jak zwierzęta podlegają sformułowanemu przez Darwina **prawu walki o byt.**

Roli, jaką ta teza spełnia w światopoglądzie rasistowskim i pewnym wynikającym z tego konsekwencjom, poświęcę niniejsze rozważania.

Teoretycy rasistowscy: Fischer, Bauer, Lenz, Schwarz, a przede wszystkim Günther, przyjmują walkę o byt nie tylko jako główną zasadę **rozwoju.** Według ich zdania, walka ta jest **ideą przewodnią całego życia społecznego ludzkości.** Walka ta toczy się nie tylko między ludźmi, ale także między narodami, a przede wszystkim między rasami świata. Myśl tę ujął w sposób subtelny Oswald Spengler, jedyny niezależny i oryginalny myśliciel hitlerowskich Niemiec. [1])

Hitler i Rosenberg, jakoteż cała oficjalna literatura faszystowska rozwijają szeroko swoistą teorię walki o byt, opierając na niej historiozofię ludzkości.

Rosenberg pisze: ,,Nie starajmy się dzisiaj kurczowo sprowadzać historię ludzkości do idei współpracy i wyczerpywać harmonię, — przeciwnie, wewnętrzna walka rodzaju ludzkiego wydaje się nam dzisiaj najważniejszą i podstawową siłą rozwoju. **Ta walka różnych dusz rasowych, jest dla nas dzisiaj ośrodkiem historii świata i kultury".**

Identyfikując brutalną siłę z zaletami moralnymi i duchowymi, stworzyli teoretycy rasizmu swoją doktrynę społeczną, opartą na prawie silniejszego. Jeżeli jakiś naród jest panujący i uciemięża inne narody, to oznacza to, że jest silniejszy, a zatym jako rasa, bardziej wartościowy. Jeżeli wielki przemysł wykonuje nieubłaganą dyktaturę w III. Rzeszy, ciemiężąc klasę robotniczą, to znowu czyni to prawem silniejszego, tego, który zwyciężył w wiekowej walce o byt, a zatym dowiódł swej szlachetnej mocnej rasy.

Albowiem prawo rozwoju społecznego brzmi według teorii rasowej: **„Śmierć słabym, chorym i bezdomnym".** Zgodnie z tymi teoriami powstaje myśl o ,,hygienie rasowej". Zasady jej formułuje Günther (wybitny rasolog niemiecki) w następujący sposób: ,,Popieranie niewątpliwie dobrych elementów w narodzie, a tępienie małowartościowych jest celem hygieny rasowej albowiem państwo nie ma żadnego zainteresowania w hodowaniu elementów aspołecznych (w sensie fi-

C. d. na str. 5

[1]) Zmarł w r. 1936. Warto przeczytać obok sławnego „Zmierzchu Zachodu" wydanej w r. 1933 książkę p. t. „Niemcy i ewolucja hist. powsz.", gdzie jest opracowaną teoria socjalna walki o byt.

Na szlakach kultury

Albert Hochmann

Książka o strukturze ludnościowej Palestyny

Jak już donieśliśmy ukaże się niebawem w tłumaczeniu polskim znakomite i źródłowe dzieło etnograficzne J. Ben-Zwi'a, prezesa Waad Leumi w Jerozolimie i znanego badacza w dziedzinie etnografii żydowskiej. Dzieło to, uzupełnione przez autora specjalnie dla tłumaczenia, najnowszymi danymi napisane jest ściśle naukowo, a równocześnie w sposób popularny i zajmujący i informuje czytelnika wyczerpująco o strukturze żydowskiej i arabskiej ludności w Palestynie. Jest ono dotychczas jedynym źródłowym opracowaniem tego bardzo ciekawego zagadnienia i wzbudzi niewątpliwie szerokie zainteresowanie. Tłumaczenie ukaże się nakładem naszego pisma.

Poniżej zamieszczamy dwa urywki wspomnianej książki:

Z rozdziału o językach, używanych przez Żydów palestyńskich:

ZNACZENIE JĘZYKA HEBRAJSKIEGO W PALESTYNIE.

...Wobec czytelnika odległego miejscem należy może poczynić pewne zastrzeżenie, aby mylnie nie przesadził znaczenia omówionych poprzednio obcych języków, które jeszcze nie znikły wśród mas żydowskich, powracających do ojczyzny. Tu, w Erec nie musimy nawet specjalnie zwracać na to uwagi. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że wszystkie one zajmują znaczne miejsce w życiu społecznym, ale dla każdego, kto rozmyślnie nie zamyka oczu przed rzeczywistym stanem rzeczy jasnym jest, że języki te i narzecza zanikają zwolna, lecz stale u ludności żydowskiej. Dzieje się to wobec zwycięskiego pochodu jedynego języka narodowego, którego znaczenie i pierwszeństwo nad wszystkimi innymi językami chętnie i w równej mierze uświadamiają sobie i uznają wszystkie części i wszystkie — tak różne — grupy narodu.

Język hebrajski nie jest tylko oficjalnym językiem żydostwa w Erec i wszystkich jego instytucji, ale jest już dzisiaj językiem potocznym i głównym językiem życia, językiem wychowania i literatury, sztuki, i teatru, wiedzy i życia społecznego, jest językiem dzieci i rodziców, jedynym językiem przyszłości.

Jedno zaledwo pokolenie wstecz a trudno było znaleźć rodzinę na świecie, której językiem potocznym byłby język hebrajski, tak, jak obecnie trudno znaleźć rodzinę, rozmawiającą językiem celtyko iryjskim. Obecnie rodzin hebrajskich liczyć można na tysiące, a w ogólnym spisie rządowym 96% Żydów palestyńskich dobrowolnie, omal bez żadnej agitacji podało język hebrajski, jako swój język ojczysty i potoczny.

Jeśli poprzednio nakreślony obraz daje nam pewne pojęcie o chaosie języków, panującym wśród naszego społeczeństwa, to należy sobie postawić pytanie: Jakie byłyby widoki naszego rozwoju w Erec, w ziemi, na której budujemy sobie naszą siedzibę narodową bez języka hebrajskiego? Jakie byłoby oblicze społeczności rozbitej co do języków na 19 odrębnych cząstek? Czy moglibyśmy w takim wypadku skupić jakąkolwiek działalność kulturalną, a nawet wspólną akcję gospodarczą — nie mówiąc już o politycznej? Czy możnaby w ogóle mówić o osiągnięciu jakichś sukcesów narodowych u społeczeństwa tak rozmaitego, które nie posiadałoby ani jednego jednoczącego czynnika?

Pierwszym warunkiem dla spotęgowania naszej siły i skupienia wysiłków w jednym ognisku jest — jednoczący język. Tej wewnętrznej potrzebie odpowiada na szczęście moment obiektywny — istnienie jednego języka narodowego, języka hebrajskiego.

Język ten nigdy nie zamilkł w ustach żydowskich i nigdy nie wykreśliły go serca żydowskie w przeciwieństwie do tego, co zdarzyło się innemu narodowi, mieszkającemu na dalekim zachodzie, bogatszego od nas w znaczeniu własności terytorialnej i politycznej wolności, ale ubożnemu przez utratę — na nieszczęście swe — języka. Wspomniany moment obiektywny wzmacnia znakomicie prawa subiektywne, wypływające z nieodpartej potrzeby wewnętrznej jednego i jednoczącego języka narodowego.

Z rozdziału o różnicy między Żydami aszkenazyjskimi a sefardyjskimi:

DYSCYPLINA WEWNĘTRZNA — A WYBUJAŁY INDYWIDUALIZM.

...Różnice psychologiczne i duchowe wypływają z różnic obiektywnych, zależnych od warunków życia. Pod ciągłą i jednolitą bardziej, lub mniej spokojną władzą wyznawców Islamu, która zawsze uznawała istnienie autonomicznych gmin niemuzułmańskich zdołali sobie Żydzi sefardyjscy wytyczyć własne drogi w każdej dziedzinie życia praktycznego: w rolnictwie, rzemiośle, w handlu lądowym i morskim. Spełniali także swoje obowiązki obywatelskie i wojskowe., państwowe, finansowe i administracyjne dopuszczeni do odpowiedzialności w kierowaniu państwem. Równocześnie cieszyli się oni przez setki lat panowania Islamu od Indii do Atlantyku, wolnością i autonomią w swym życiu wewnętrznym. To też uporządkowali dowolnie gminy i instytucje wedle swoich potrzeb.

Żyli zatem Żydzi sefardyjscy aktywnie i w sposób autonomiczny w obrębie wielkiego państwa. Stworzyli osobne instytucje dla spraw wychowania i nauki, filantropii i pomocy społecznej a na czele gmin stały kolegia sędziowskie (Batejdin) i władze żydowskie o szerokiej mocy egzekucyjnej.

Wśród sefardów powstały i rozwinęły się nauki „świeckie": poezja i gramatyka, logika i filozofia, medycyna, astronomia i wiedza przyrodnicza. U całej żydowskiej społeczności sefardyjskiej rozwinęły się zasady porządku i karności, zaufania społeczeństwa do przywódców i odpowiedzialności przywódców za sprawy społeczne im powierzone. Stąd wybitna gromadzka i społeczna cecha Żyda sefardyjskiego (spaniolskiego) w przeciwieństwie do indywidualnej i prywatnej cechy Żyda aszkenazyjskiego.

Los grupy aszkenazyjskiej był odmienny. Podpadała ona władcom chrześcijańskim, odznaczającym się religijną nietolerancją. Władze te nie ustawały w prześladowaniach, wtrącały się do życia Żydów i bezustannie egzekwowały ich majątki. Pogromy, szykany i wygnania, odbieranie majątków i wszystkie towarzyszące temu objawy — oto wydarzenia, powtarzające się w każdym pokoleniu i w każdej epoce. Żydzi aszkenazyjscy nie zdołali się jeszcze usadowić na dobre w jednym miejscu, gdy ich już z niego wypędzano.. Stale więc mieli w ręku kij tułaczy w poszukiwaniu schronienia. Nigdzie nie zdołali zaprawić się do rolnictwa i rękodzieła. Musieli zatem poprzestać na pośrednictwie i lichwie. Nieustanne prześladowania nie dały im możności dla znalezienia stalszych i produktywniejszych zajęć, nie dano im też nigdzie sposobności do wzięcia odpowiedzialności za rządy państwem. Rzadko udzielano im praw autonomicznych, ale im je rychło cofano, tak, że nie mogli rozwinąć swych cech wrodzonych i swych zdolności.

Stąd brak zmysłu do rządzenia samymi sobą, brak karności i porządku, brak wychowania społecznego. — Stąd skłonność do rozproszkowania do stawiania drobnych ołtarzy, stąd ogromna ilość sporów, upośledzenie w zdolnościach politycznych i administracyjnych. Stąd rozwój wybujałej cechy indywidualnej w charakterze Żyda aszkenazyjskiego...

...Różnice między Żydami aszkenazyjskimi a sefardyjskimi uwidoczniły się szczególnie z chwilą zetknięcia się tych grup na jednym miejscu, jak się to właśnie stało w ich dziejowym zetknięciu się na ziemi przodków. Ale wspólne wychowanie, życie społeczne i wspólne interesy powodują zatarcie się różnic obu odłamów, krystalizowanie się i utorowanie rysów wspólnych i tworzenie się zbawiennej syntezy na nowo zjednoczonego pnia narodowego.

JULIUSZ FELDHORN

Autor jest laureatem przed kilku dniami przyznanej II-giej nagrody Związku Zawodowego Literatów w konkursie przekładów wierszowych.

PSALM DAWIDA XLIV.

Słuchaliśmy starej powieści. Ojcowie prawili ją nasi
O rzeczach spełnionych za dni ich — w dawnym, pradawnym czasie.

O tym, żeś ludy rozproszył, a ich na ziemi osadził,
O tym, żeś wzmógł ich, rozkrzewił jak liczne oliwki w sadzie.

Nie zagarnęli tej ziemi przemocą, bronią nie wzięli;
Z Twojej dostali ją ręki, — Tyś im dziedzictwo przydzielił, —

Boś upodobał ich sobie — i w tym była nasza chluba,
Żeś królem naszym, o Panie, zwycięstwem rodu Jakuba.

W świetle wszechwiednych Twych oczu, co świat cały znają do głębi
Z imieniem Twoim na ustach walczymy z tym kto nas gnębi.

My nie oparliśmy sił swych na krwawym wojennym czynie —
Wierzymy, że sprawiedliwy wśród gnębicieli nie zginie,

Ani nie skona u wroga w hańbie i poniewierce,
Kto Tobą chlubi się co dzień, kto Tobie oddał swe serce.

A jednak — Tyś nas opuścił, nie byłeś w naszych szeregach,
Gdy się łamały — o hańbo! — gdy wróg zwycięski nadbiegał.

Na rzeź nas wydałeś jak trzodę i rozproszyłeś po świecie,
Sprzedałeś jak niewolników za bezcen — Twe własne dzieci!

Dziś gardzą nami sąsiedzi, śmieją się z nas urągliwie,
Przysłowia o nas ukuli — rzadko kto usta wykrzywi.

Z politowaniem udanym, by cały nam wstyd uświadomić;
Kpią z nas bezkarnie oszczercy zaguby naszej łakomi.

Oto nasz los — A my wiemy, że niegdyś ojcowie nasi
Przymierze z Tobą zawarli w dawnym, pradawnym czasie.

Że nie zdradziliśmy Ciebie i nie zamarło w nas serce,
Że nie zboczyliśmy z drogi w hańbie i poniewierce;

Imię Twe jest nam znane a cudzych bóstw nie chwalimy,
Choć wśród szakali żyjemy, choć w cieniu śmierci chodzimy.

Czyżbyś nie widział, choć głębie serc naszych dobrze Ci znane,
Czyżbyś nie wiedział o tym dobry, wszechwiedny Boże,

Że dla Ciebie codziennie na śmierć idziemy, pod noże,
Jak bydło przez złych pasterzy do rzeźni krwawej zagnane?

A może śpisz? Więc się obudź! Nie czas na sen wśród bezprawia!
Ocknij się! Otwórz oczy i samych nas nie zostawiaj!

Wstań! Nie zakrywaj oblicza przed nędzą naszą i szlochem,
Gdy my wleczemy się w błocie, gdy my przysypani prochem!

Kronika kulturalna.

STEFAN ZWEIG DLA WIEDEŃSKIEJ NATIONALBIBLIOTHEK

„Nowa Książka" (Nr. 4 za kwiecień br.) podaje niepozbawioną swoistej pikanterii wiadomość, że wybitny pisarz niemiecki, Stefan Zweig, który po przewrocie hitlerowskim działał na emigracji, ofiarował wiedeńskiej Nationalbibliothek wspaniały, bo liczący 100 egzemplarzy, zbiór rękopisów własnych i swych niemieckich względnie austriackich kolegów po piórze. Oczywiście akt darowizny odbył się jeszcze przed Anschlussem.

NOWY PRZEKŁAD PSALMÓW.

Nakładem katolickiej „Verbum" ukazał się nowy przekład psalmów dokonany przez Leopolda Staffa pt. „Księga Psalmów". Świadczy to o nieprzemijających wartościach artystycznych żydowskich zabytków kultury.

WYSTAWA OBRAZÓW MAURYCEGO GOTTLIEBA.

Warszawski antykwariat „Museion" wystawił w maju obfity zbiór obrazów olejnych, rysunków i akwarel wybitnego malarza żydowskiego Maurycego Gotlieba, zmarłego w samych początkach swej interesująco zapowiadającej się twórczości. Gottlieb był artystą o niezwykłej subtelności w doborze objektów swej pracy, szczególnie zaś w przetwarzaniu pierwiastków duszy żydowskiej, które specjalnie zaciążyły na jego twórczości, co nie przeszkodziło jednak w umiejętnym korzystaniu z zdobyczy malarskich, przeważnie zachodnich. Pozostawił po sobie niebywałą, jak na krótki okres pracy (Gottlieb umarł, mając 23 lata) ilość obrazów, z których część tylko udostępniła wystawa warszawska.

am.

Dr. Kalman Stein

Syjonizm postępowy

W miarę jak spełnia się herzlowskie marzenie, z każdym dniem, z którym zbliżamy się ku uzyskaniu własnej państwowości, stabilizuje się zagadnienie: jak kształtować się będą warunki społecznego i politycznego współżycia w Erec.

Jaką odpowiedź dać potrafi na powyższe pytanie ogólny syjonizm?

Jesteśmy ruchem ogólno - narodowym, widzimy w naszych szeregach ludzi o najróżnorodniejszych przekonaniach społecznych, czy religijnych, których łączy jedna zasada — realizacja syjonizmu siłami całego narodu — dla całego narodu. Niewątpliwie szerokie zakreślenie ram ideowych, znaczna swoboda dla indywidualnych przekonań i światopoglądowych zapatrywań wydawać się może na pierwszy rzut słabością. Wiemy, że tym podstawowym zasadom ogólnego syjonizmu wypowiadano niejednokrotnie, w ostatnich czasach — świętą wojnę. Jeżeli jednak potrafimy się wyzwolić spod panowania utartych szablonów i głębiej ujmiemy istotę zagadnienia — okaże się, że ta rzekoma słabość stanowić może ogromną siłę.

Wiek XX słusznie określamy jako okres najgwałtowniejszych przeciwieństw społecznych i ustrojowo państwowych. Ścierające się z niesłychaną wehemencją namiętności — poglądy, zapatrywania i interesy, przewartościowują aż po same podstawy wszystkie nasze dotychczasowe pojęcia o jednostce, klasie, narodzie czy państwie. Powstają nowe koncepcje i nowe założenia kształtujące zasady współżycia ludzi i narodów.

W jakim kierunku potoczą się nasze losy? Jaką rolę odegrać potrafi w tej fazie decydującej dla naszej przyszłości ogólny syjonizm? Jakie wartości państwowo - twórcze wnieść potrafimy w nasze życie wewnętrzno - polityczne.

Spróbójmy dać krótką odpowiedź na ostatnie pytanie.

1. Odrzucamy tezę monopartyjnictwa — to znaczy próbę zawładnięcia państwa przez jedną, choćby nawet chwilowo rządzącą partię w sposób monopolistyczny. Nie brak dzisiaj w Palestynie pewnych zapędów monopolistycznych — zarówno wśród lewicy, jakoteż i prawicy. Musimy ochronić przyszły aparat państwowy żydowski przed próbą zrealizowania tych zapędów, które polegają na tym, że o wszystkim decydują nie indywidualne zdolności, lecz partyjna przynależność. Oczywista, rząd, czy czysto polityczne urzędy są obsadzone przez przedstawicieli tych grgup, które w danej chwili rządzą i posiadają większość. Nieszczęściem jest jednak, jeśli całe życie państwowe jest regulowane wyłącznie wedle zasad partyjnych.

Będzie rzeczą ogólnego syjonizmu przeciwdziałanie tej zgubnej zasadzie — i wychowanie społeczeństwa w duchu haseł głoszących, że państwo jest wspólnym dobrem całego społeczeństwa — a w końcu, że państwo jest tylko formą, która umożliwi narodowi należyte wyżycie się, lecz nie jest celem samym w sobie.

2) Zagadnienia społeczne. Mówi się o „walkach klas" z jednej strony i o swoiście pojętym „solidaryzmie" z drugiej strony. Ustalmy powyższe zasady. Nie jesteśmy zwolennikami materializmu dziejowego i całego bagażu walki na śmierć i życie pomiędzy poszczególnymi klasami narodu, nie wolno nam jednak zamykać oczu na istniejące naturalne podstawy pod sprzeczności pomiędzy klasami ekonomicznie silnymi i ekonomicznie słabszymi. Odrzucamy również zasadę swoistego „solidaryzmu", który faktycznie stanowi pokrywkę dla bezwzględnego wyzysku słabszych przez silniejszych, w imię frazesu solidarności narodowej.

Podkreślając zasadę c a ł o ś c i narodu, jako w s p ó l n y c h interesów i celów, bronimy jako grupa p o s t ę p o w a interesów ekonomicznie słabszych przeciw interesom ekonomicznie silniejszych, w imię osiągnięcia możliwie najpełniejszej harmonii. Popieramy dlatego wszystkie wysiłki warstw pracujących dla uzyskania ludzkich warunków bytu, widzimy w tym gwarancję prawdziwego spokoju i narodowego rozwoju.

Z tego też zasadniczego założenia wychodząc uważamy, że rzeczą ogólnego syjonizmu nie może być wpływanie na strukturę zawodowych związków pracowniczych, a jedynie oddziaływanie polityczne na w s z y s t k i e warstwy społeczne, a więc i na robotników zgodnie z wyżej zakreślonym stanowiskiem społecznym. Sądzimy, że każda próba wyrównywania i zmniejszania rozpiętości różnic społecznych, leży w najżywotniejszym interesie przyszłego rozwoju kraju. Kładziemy obecnie dopiero podwaliny, możemy je zbudować dobrze lub źle — możemy wzniecić zarzewia walk, albo spróbować uśmierzać burzliwe i groźne dla przyszłości namiętności. Jeśli zatym zwalczamy monopartyjnictwo polityczne pewnych grup w związkach zawodowych Palestyny i jeśli organizujemy ideowo wewnątrz tych związków robotników w imię wyżej zakreślonych haseł — to działamy zgodnie z interesami ogólnego syjonizmu. Jeśli natomiast probujemy aktywnie współdziałać w ruchu organizowania związków zawodowych, które są podporządkowane partii ogólno - syjonistycznej — to sprzeniewierzamy się naszej ideologii — stajemy się mimowoli stroną w konfliktach społecznych — a co najgorsze naśladujemy innych w tym, co słusznie najmocniej zwalczamy.

c) Zagadnienia kultury i wychowania — są dzisiaj obok problemów społecznych najbardziej drażliwymi kwestiami naszego narodowego współżycia. Ich rozwikłanie wymaga niezmiernie dużo wysiłku. Jak istotne są wspomniane problemy, nie trzeba chyba podkreślać. Przyszłe oblicze narodu uzależnionym jest od tego, jak wychowywać będziemy młode pokolenie i jakie mu damy ideały. Nie mamy potrzeby wskazywania na ilość konfliktów, które wstrząsają dzisiaj różnymi społeczeństwami właśnie na tym tle. Walka hitleryzmu z katolicyzmem jest klasycznym przykładem walki o „dusze" młodego pokolenia.

Jak my ogólni syjoniści przedstawiamy sobie rozwiązanie tego zagadnienia? Jedna jest zasada, którą uważamy za bezapelacyjną. Musimy oprzeć podstawy narodowego wychowania na całym skarbcu wartości, które żydostwo w ciągu tysiąclecia stworzyło — nie chcemy tworzyć na nowo, lecz kontynuować dzieło przez poprzednie generacje z ducha żydostwa stworzone. Ta zasada musi obejmować wszystkich — musi być powszechna. Chcemy bowiem wychować j e d e n naród — a nie szereg narodów.

To założenie oczywista nie ma bynajmniej na celu uniemożliwienia pewnej ideowej różnorodności. Mogą z tych szkół wyjść ludzie, którzy następnie w życiu będą konserwatystami, czy socjalistami, wolnomyślicielami czy religijnymi — byleby tylko ona wychowała wszystkich w duchu wspólnych ideałów kulturalnych żydostwa i dawała wszystkim świadomość przynależności do jednego narodu.

d) W kwestiach politycznych będzie naszym zadaniem stanowić czynnik realizmu i rozwagi. — Chaim Weizman i jego proangielskie nastawienie jest klasycznym wyrazem tej właśnie polityki. — Nasze położenie nie będzie łatwe. Prowadzić mądrą politykę na tym małym skrawku ziemi — Palestyną zwanej — było zawsze rzeczą trudną. Tyle si ętam zawsze krzyżowało sprzecznych i potężnych interesów. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

* * *

Wyrwaliśmy kilka problemów, one nie wyczerpują oczywiście całokształtu zagadnienia — są jednak najistotniejszymi.

Sądzimy, że około nich będzie mógł ogólny syjonizm skupić w przyszłym państwie żydowskim bardzo poważne grupy społeczeństwa, że one stanowić będą tak atrakcyjny program, że pozwoli nam to stać się ważkim czynnikiem w ukształtowaniu się naszej przynależności. Wierzymy, że te nasze założenia są nie tylko żywotne, ale mogą one umożliwić szczęśliwe rozwiązanie dręczących nas zagadnień.

C. d. art. mgr. Kaufmana ze str. 4.

zycznym, duchowym, a zwłaszcza moralnym".

Jeżeli interesy osobiste kolidują z zasadami higieny rasowej, pierwszeństwo należy oddać interesom rasy.

Günther wywodzi:

„Otaczanie pieczołowitością słabowitych noworodków, pielęgnowanie małowartościowych jednostek (idiotów, kretynów) sztuczne przedłużanie życia nieuleczalnie chorego, który jest ciężarem dla siebie i otoczenia, **budzi poważne wątpliwości tak z punktu widzenia higieny jednostki, jakoteż higieny rasowej"**.

Jeszcze wyraźniej deklarują to niektórzy pisarze w teoretycznym organie hitlerowskim „Miesięczniku narodowo-socjalistycznym". Czytamy tam na str. 215 (maj 1933):

„Już dzisiaj część naszego narodu jest niezdolną fizycznie i umysłowo, aby zarobić na swoje utrzymanie i być użytecznym członkiem społeczeństwa".

W taki więc prosty i elegancki sposób załatwia się rasizm z palącym problemem bezrobocia. Odrzuca na bok wszelkie rozważanie o chorobie ustroju, o racjonalnej gospodarce. Bezrobocie, wg. doktryny rasistowskiej w głównej mierze jest wynikiem faktu, że w państwie jest za dużo słabych, niepełnowartościowych rasowo elementów. Przyczyną zaś tego „nadmiaru" jest to, że państwo za bardzo się troszczy o los słabych. Leczy chorych, płaci biednym (czytaj bezrobotnym) wsparcia, zamiast pozwolić im umrzeć śmiercią „naturalną".

W tym samym miesięczniku czytamy: **„człowiek ma tylko jednego wroga, a tym jest drugi człowiek,** zaś walka o byt przybrała w dzisiejszych czasach takie formy, które poprostu specjalnie uwzględniają dalszą egzystencję i dobro małowartościowych". Słowa te, to krytyka liberalnego ustroju państwa (pisane u schyłku republiki weimarskiej) i zapowiadają one przyjście ustroju, w którym takie brednie, jak humanitaryzm wyrzucone zostaną ze słownika narodu niemieckiego.

Tymi kilkoma cytatami zobrazowaliśmy, jak doniosłą rolę odgrywa teoria walki o byt dla rasizmu. Szczególnie użyteczną okazuje się teoria walki o byt dla rasizmu w tym, że zastępuje ona marksistowską teorię walki **klas** tezą o walce **ras**, z której rasiści czynią zasadniczy proces warunkujący rozwój ludzkości. **Różnice narodowe i rasowe, które są następstwem wiekowego procesu historycznego, zostają wyniesione przez rasologów do rzędu jedynej i to najważniejszej przyczyny, wyznaczającej cały bieg historii.** Łatwo oczywiście dostrzec, w jak zasadniczym przeciwieństwie pozostaje ta teza do doktryny materializmu dialektycznego, jak również do jakiejkolwiek liberalnej doktryny socjologicznej.

Poświęćmy na zakończenie choć parę słów krytyce teorii walki o byt, jako doktrynie socjalnej. Niewątpliwą jest rzeczą, że walka ta stanowi w przyrodzie potężną siłę regulującą ewolucję świata organicznego. Drugim faktem, równie oczywistym jest, że walka ta, w naszym mocno niedoskonałym ustroju społecznym, w dużym stopniu warunkuje rozwój społeczeństwa.

Błąd teorii rasowej leży nie w tym, że stwierdza ona istnienie między ludźmi walki o byt, ale w tym, że walka zostaje jednostronnie przedstawiona jako **jedyny** regulator stosunków między ludźmi, bez uwzględnienia **współpracy** między ludźmi, **poczucia ogólnoludzkiej solidarności i braterstwa,** które to uczucia pod formą przeróżnych idei towarzyszą rozwojowi ludzkości, postępując krok w krok obok gwałtu i brutalnej przemocy, raz pokonane, to znowu zwycięskie, a zawsze twórcze.

Jeżeliby nawet teza walki o byt dobrze odzwierciedlała istotny stan rzeczy w świecie zwierzęcym (a wiemy, że teoria walki o byt nie jest bez reszty uznana, jako jedyny czynnik rozwoju), to nawet i w tym wypadku zwykłe, mechaniczne zastosowanie jej do ludzi nie byłoby właściwe. Po pierwsze w odróżnieniu od zwierząt, człowiek istnieje nie tylko jako zbieracz — zdobywca środków egzyst., ale też je **produkuje**, a do produkcji potrzebna jest **współpraca,** a nie walka. Po drugie, człowiek żyje w społeczeństwie, które cały jego rozwój podporządkowuje swoim odrębnym prawom (odrębnym oczywiście od praw rządzących resztą przyrody).

W miarę rozwoju struktury państwowej społeczeństwa i komplikacji stosunków gospodarczych między ludźmi, walka o byt przeszła znamienną ewolucję, od swej brutalnej formy wojny wszystkich przeciw wszystkim, do znacznie łagodniejszej w formie, choć w skutkach może równie okrutnej konkurencji gospodarczej, walki gigantycznych trustów itd. Można więc stwierdzić, że jeżeli chodzi o oddanie stanu faktycznego, to teoria walki o byt, dużą część zjawisk dobrze tłumaczy.

Niebezpieczeństwo i błąd tkwi jednak w tym, że rasiści nie używają jej, jako **użytecznego tłumacza rzeczywistości,** lecz uczynili z niej **dogmat i tendencję zdrowego** (w sensie faszystowskim) **rozwoju ludzkości.** Tezą ich jest nie to, że ludzie, narody i rasy żrą się między sobą, jak psy nad kością, ale twierdzenie, że tak, jak jest, jest dobrze, że taka jest właściwa i zdrowa forma rozwoju ludzkości po wsze czasy. I na to należy odpowiedzieć, że ewolucja stosunków między ludźmi zmierza od wieków, by złagodzić formy walki, że w miarę rozwoju kultury i cywilizacji, człowiek w produkcji dóbr tak się udoskonalił, że dóbr tych jest dość dla wszystkich.

Jeżeli ich rozdział wskutek niedoskonałego ustroju szwankuje, to niewątpliwie konieczny rozwój dalszy pójdzie w kierunku naprawy ustroju, oczywiście po przebyciu przez ludzkość tej ciężkiej choroby, jakim jest faszyzm ze swoją ideologią rasistowską.

Człowiek swym twórczym elementem, tzn. produkcją dóbr, tak się uniezależnił od reszty świata organicznego, że nie jest konieczną między ludźmi walka o zdobycz, o łup; innymi słowy walka o byt powszechnie w świecie zwierząt obowiązująca (jako jeden z czyników rozwoju, ale **nie jedyny**) jest tylko fragmentem w dziejach ludzkości, a ewolucja zmierza do tego, by element ten z życia ludzkości wyeliminować. Nie znaczy to, by ludzkość zapadła w kwietyzm, marazm, owszem, walka będzie i nadal, ta jednak, której znaczenia nie opiewają dotychczas żadne totalne ideologie, ta, która jest od początku dziejów bohaterską epopeą ludzkości, walka człowieka jako gatunku z przyrodą o poprawę bytu ludzkości.

A więc nie zwierzęca walka człowieka z człowiekiem, ale ujarzmienie przyrody przez naukę, cudowną broń gatunku „homo sapiens", wyznaczy przyszłe drogi wolnej **solidarnej** społeczności ludzkiej.

NA PRZEŁAJ PRZEZ PRASĘ

Z prasy polskiej

Jeden z najzdolniejszych publicystów młodego pokolenia — można mieć czasem zastrzeżenia co do jego poglądów — redaktor doskonałego periodyku „Polityka" p. Adolf Bocheński wygłosił ostatnio prawdziwy dytyramb na pochwałę poziomu prasy polskiej. Zgoda. Szkoda jednak, że mówiąc o niej nie wyjawił swego zdania o pewnej jej części objawiającej cechy publicystycznego zdegenerowania, jeśli chodzi o ujęcie zagadnienia żydowskiego. I nie o piśmidła brukowego pokroju chodzi, nie o prasowe efemerydy, nabrzmiałe spuchlizną antysemickiej wściekłości, lecz o wielkie i po prawdzie, wpływowe organy, traktujące poważnie i interesująco rozmaite problemy aż do chwili jednak, gdy na tapet czy szpaltę nie wchodzi kwestia żydowska.

Interesowałoby nas zdanie p. Bocheńskiego tak wysoko ceniącego kulturę i etykę w dziennikarstwie, o dziwnych harcach żydoznawczych dzienników poznańskich czy narodowych, o braku wszelkiej moralności w argumentacji antyżydowskiej ideologicznej aberacji redaktorów ujeżdżających chudą antysemicką szkapinę.

P. Bocheński uważnie prasę czytający zna bowiem chyba równie dobrze, jak i my nieuczciwe częstokroć chwyty puplicystów pewnego pokroju, usiłujących w walce demagogicznej zgnębić Żydostwo — ciekawe czy i ich „twórczość" uważa za stojącą na wysokim poziomie.

I nie o epizodycznie lub od czasu do czasu pojawiające się elukubracje chodzi. Sprawa żydowska zajmuje bowiem dzień w dzień całe kolumny ukazujących się pism. Tworzy często fundament materiału redakcyjnego rozmaitych tygodników, dwutygodników czy miesięczników, nie można zatem będzie — chcąc zagadnienie objektywnie potraktować — zbagatelizować kwestii poziomu tej prasy, pozostawiając ustosunkowanie się do niej... milczeniu.

Jeśli oczywiście sądzić się będzie szczerze i uczciwie, a co najistotniejsze — logicznie.

A jeśli powyższa argumentacja nie zdoła p. Bocheńskiego przekonać o tym, iż dodatnie generalizowanie poziomu prasy znajduje lukę w perfidii publicystyki antyżydowskiej jeśli wulgarność, fałsz, załganie, demagogię, zionącą z każdej prawie notatki pisma antyżydowskiego podciągnie dalej pod wspólny mianownik, prasy „pięknej", to może naczelnego publicystę „Polityki", tyle dającego na logikę, przekona prawdziwy mentlik, panujący w omawianej części prasy.

Oto niedawno p. Giertych w swoim „leiborganie" Kurierze Poznańskim zamieścił artykuł, wykazujący rzekome kolosalne rozbicie ideowe i organizacyjne, panujące wśród Żydostwa światowego. A więc, Żydostwo zachodnie ma inne poglądy na zbawienie ludzkości, wschodni zaś Żydzi znowu inne, a więc w łonie tych odłamów partie, partyjki, koterie prowadzą znowu bratobójcze walki, dochodzące często do tego, iż wzywają pomocy wręcz wrogów, jednym zdaniem:

„rozbicie Żydostwa jest bardzo głębokie, sięgając aż do trzewi".

P. Giertych ma już ustaloną markę. Zrewidował niejeden pogląd, niejedno powstanie polskie scedował na rzecz Żydów czemuż więc się dziwić, gdy taka właśnie persona nadaje ton publicystyce antyżydowskiej.

A jednak można się było bardzo dziwić, gdy w tym samym numerze „Kuriera Poznańskiego", w którym ukazał się dłuższy i zasadniczy artykuł p. Giertycha, można było o stronę wstecz przeczytać telegram własny z Londynu, donoszący o posiedzeniu Komitetu Jointu, na którym analizowano sytuację żydów Wschodnich, omawiając akcję pomocy.

Mało! Teza p. Giertycha zupełnie zbankrutowała aż w pokrewnym warszawskim „Dzienniku Narodowym", rzecz arcydziwna, bo przecież dla tego pisma powyższy publicysta jest niemal wyrocznią.

Dziennik ten pisze:

> Społeczność żydowska jest bowiem w szczęśliwszym położeniu (niż inne narody!) także dlatego, że wśród niej znaleźć można mniej prądów odśrodkowych odosobnionych i zobojętniałych na losy całości. „Walkę klas" Żydzi fabrykują i eksportują dla innych narodów, sami zaś (wśród siebie) tej „walki klas" nie krzewią i nie podtrzymują.

To jeszcze nic, wobec wiary pokładanej w nadzwyczajną solidarność żydostwa:

> Losem żydowskiego robotnika interesują się żydowskie „sfery gospodarcze" — i na odwrót: losem sfer „gospodarczych" interesują się poważnie żydowscy robotnicy. Jest to wzajemne, organizacyjne powiązanie żywych sił społecznych dla zrealizowania wspólnego celu.

„Dziennik Poznański" w dzień po ukazaniu się zasadniczego artykułu Giertycha relacjonuje:

> Mniejszość żydowska w Polsce weszła w ostatnich tygodniach w stadium gorączkowych prac konsolidacyjnych.

Jakżeż to więc: utrzymuje się zasadniczą linię Giertychowskiego poglądu o pokłóceniu panującym w społeczeństwie żydowskim czy też obowiązują antysemitów tezy wręcz przeciwnie? Kłótnia w rodzinie naszych wrogów, czy nie licujące z powagą publicystyczną zadziwiające zbieżności? A może, raz tak, a raz znowu inaczej „dla dobra sprawy" — a więc znowu etyka dziennikarska w niebezpieczeństwie?

Zdaje się jednak, iż mamy tu do czynienia z typowym przykładem chaosu, będącym refleksem znakomitej „uczoności" w kwestii żydowskiej.

W każdym razie nie ma mowy o wysokim poziomie publicystycznym.

Podany jeszcze jeden b. drastyczny przykład z przeglądu prasy ubiegłych tygodni dla zilustrowania, iż wyobrażenie p. Bocheńskiego wymagają jeśli nie korektury, to przynajmniej dopełnienia.

W tygodniku „Prosto z Mostu" z 22 maja prononsowany publicysta, a nawet literat endecki Jan Mosdorf napisał w związku z ukazaniem się tłumaczenia pamfletu ks. Pranajtisa ohydny artykuł szkalujący religię żydowską. Nie będziemy z nim polemizowali ze względu na bezcelowość, oświetli on nam jednak metody publicystyki chadzającej dziwnymi drogami. Na artykule możemy się śmiało oprzeć, jako że na własne oczy go widzieliśmy, jest więc autentyczny, a nie falsyfikatem.

Z powodu wystąpienia w okresie późnego średniowiecza humanistów, a w szczególności Reuchlina w obronie wartości Talmudu pisze p. Mosdorf na str. 3. wyżej podanego pisma:

> Otóż cała ta historia jest s f a ł s z o w a n a od początku do końca. Oskarżenia dominikanów były prawdziwe, szacowni humaniści byli nieukami, obdarzonymi jedynie publicystycznym temperamentem i tupetem w stylu W. Rzymowskiego, zaś Reuchlin?...

Można ostatecznie — zwłaszcza dziś — być takiego zdania, ale...

ale już na 5. stronie tego samego numeru „Prosto z Mostu" naczelny jego publicysta Wojciech Wasiutyński przy sposobności recenzji książki Mosdorfa „Wczoraj i jutro" w artykule p. t. „Nowoczesny humanista" pisze udawadniając humanistyczną genealogię poglądów autora omawianej książki, dosłownie:

> Mosdorf stanowi niemal niespotykany w naszej epoce typ filozofa-humanisty.

A zatym Mosdorf antyhumanista (nr. 24 str. 3 — „Prosto z Mostu") czy tez Mosdorf-humanista (nr. 24, str. 5 „Prosto z Mostu")? Warto dodać, iż słowo „humanizm" ciągle jeszcze oznacza „ludzki"!

Przytoczyliśmy kilka fragmentów prasowych — a możnaby mnożyć — aby zailustrować stan istnienia wybitnego „mentliku" w prasie antyżydowskiej nie wpływający w żaden sposób dodatnio na poziom publicystyki. Wynika on z traktowania kwestii żydowskiej w sposób płytki, bezkrytyczny gwoli nie wyjaśnienia lecz zaciemnienia sytuacji.

P. Bocheński jest niewątpliwie rasowym publicystą i jego twierdzenia o wysokim poziomie prasy polskiej nie odbiegają od prawdy, wymagają jednak poprawki w formie sprecyzowania roli i poziomu prasy antyżydowskiej.

Czy p. Bocheński i na ten temat zechce się wypowiedzieć!?

Ryw.

Z prasy zagranicznej

NIEMCY — POLSKA — CZECHOSŁOWACJA — UKRAIŃCY — POLSKA.

„The Manchester Guardian" omawia w obszernym artykule problem mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji i dodaje na marginesie następujące uwagi:

O wojnie pomiędzy Niemcami a Czechosłowacją nie może być mowy. Hitler wie dobrze, że zbrojny atak na Czechosłowację może spowodować konflikt ogólno europejski, do którego Niemcy nie są przygotowane.

Jest nawet rzeczą wątpliwą, czy Hitler w ogóle dąży do rozbicia Czechosłowacji. Wydaje się, że woli on raczej utrzymać Czechosłowację w jej obecnych granicach i wywierać decydujący wpływ na nią za pośrednictwem Niemców sudeckich. Gdyby Czechosłowacja miała się rozpaść, natenczas mniejszości narodowe polska i ukraińska wcielone by zostały do Polski a mniejszość węgierska przyłączona do Węgier. Oznaczałoby to utworzenie bezpośredniej granicy pomiędzy Polską a Węgrami, tak że Niemcy nie miałyby i tak dostępu do Rumunii.

Jeżeliby natomiast Czechosłowacja pozostała nietknięta i stała się wasalem Niemiec, natenczas pozycja Niemiec doznałaby ogromnego wzmocnienia. Czechosłowacja stanowi dla Rzeszy niemieckiej punkt wyjściowy, z którego mogłaby ona rozpocząć marsz dla zdobycia politycznej, wojskowej i gospodarczej hegemonii w południowej Europie a zwłaszcza w Rumunii, której nafta i zboże są jej niezbędnie potrzebne. Czechosłowacja stanowi punkt kluczowy, którego zdobycie ułatwiłoby Niemcom opanowanie Europy.

Gdyby później, może w niedługich latach, Niemcy zapragnęły „rozwiązać" „zagadnienie" Polski, to w razie uzyskania kontroli nad Czechosłowacją zdołałyby to niewątpliwie z łatwością uczynić.

Zdobycie „samorządu" dla Niemców sudeckich, jest krokiem w kierunku zdobycia kluczowego punktu w Europie. W razie uzyskania „samorządu", Niemcy sudeccy dostaną się faktycznie pod panowanie Rzeszy, pozostając w obrębie Czechosłowacji. Tylko czeskie rządy mogą uchronić ich od panowania niemieckiego. Uzyskując „samorząd" będą oni mieli akurat tyle wpływów na własnym terytorium, ile austriacy obecnie w Austrii. Jako wasale Rzeszy, Niemcy sudeccy staną się instrumentem dla podporządkowania z kolei Czechów i Słowaków. Kto wie, — może kiedyś żądanie „samorządu" dla Czechów stanie się nowym punktem wyjścia w Europie?

Ukraińcy w Polsce domagają się samorządu w sposób nader podobny do żądań Henleina. Tym samym, zagadnienie mniejszości narodowych uogólniło się i przestało być zagadnieniem wyłącznie czechosłowackim.

Cała polska prasa nie wyłączając socjalistycznego „Robotnika" występuje przeciwko żądaniom ukraińskim. Ale różnica leży w tym, że Niemcy sudeccy w Czechosłowacji korzystają z pełni praw. Polska interesuje się żywo losem mniejszości polskiej w Czechosłowacji — ale przecież trudno pogodzić żądanie specjalnych praw dla tej mniejszości w Czechosłowacji, z odmową udzielenia takichże praw własnym mniejszościom.

Ponadto zważyć należy, że autonomia która pociągnęłaby za sobą zupełną decentralizację i dałaby Ukraińcom prawo rządów w tych częściach kraju, w których stanowią większość, byłaby równie zabójcza dla Polski jak udzielenie samorządu Niemcom sudeckim byłoby zabójcze dla Czechosłowacji.

Zasada autonomii w razie jej urzeczywistnienia w jej krańcowej postaci, oznaczałaby rozluźnienie porządku w środkowej i wschodniej Europie, ograniczenie suwerenności Polski, Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii i zupełny chaos z którego tylko te mniejszości mogłyby wyjść zwycięsko, które miałyby za sobą poparcie jakiegoś wielkiego mocarstwa. Oznacza to w gruncie rzeczy, że tylko te mniejszości mogłyby się ostać, które służą za narzędzie dla niemieckiej polityki zagranicznej — gdyż tylko Rzesza mogłaby w sposób natychmiastowy a groźny wpłynąć na stosunki mniejszościowe w tej części Europy.

Wynika z tego, że zagadnienie mniejszości narodowej może być rozwiązane jedynie wewnątrz zainteresowanych państw i to w taki sposób, któryby nie doprowadził do osłabienia władzy rządu centralnego. Stwierdzić należy, że właśnie w tym kierunku idą wysiłki Czechosłowacji i że podobnie jak w innych dziedzinach, tak i w tej, polityka rządu czechosłowackiego może stanowić wzór dla państw europejskich.

f. l.

Z prasy palestyńskiej

Na ostatniej sesji „Asefath Haniwcharim", żydowskiego parlamentu w Palestynie, zobrazował przewodniczący Waad Haleumi Ben Zwi rozwój jiszuwu palestyńskiego w roku ubiegłym (5697). Ciekawe są cyfry, dotyczące stanu szkolnictwa hebrajskiego, powstającego, jak wiadomo, pod zarządem Waad Haleumi. Na ogólną ilość uczniów, zapisanych w r. 5698 do szkół hebrajskich, przypada 37,172 uczniów na 179 szkół powszechnych, 7060 dzieci na 194 freblówek, 4403 uczniów pobiera naukę w 9 szkołach średnich, 706 uczniów w 4 seminariach nauczycielskich a 320 uczniów w 5 szkołach zawodowych. Szkoły hebrajskie rozpadają się na ogólne z 28223 uczniów (56%) mizrachistyczne z 12145 uczniów (24,5%), robotnicze z 8994 uczniów (17,5%) 600 uczniów pobiera naukę w innych szkołach. Na ogólny budżet szkolnictwa, wynoszący 385.306 Ł składają się: czesne płacone przez rodziców i subwencje gmin 318.000 Ł (82-6%), subwencja rządu 42.880 Ł (11,1%) i Agencji żydowskiej 20.000 Ł (5,2%). Prócz departamentu szkolnictwa któremu podlegają szkoły istnieje przy Waad Haleumi departament kultury, którego zadaniem jest krzewienie znajomości języka hebrajskiego wśród nowych imigrantów oraz wśród młodzieży pozaszkolnej.

* * *

EGIPT I PALESTYNA.

W prasie żydowskiej omawiano sprawę solidarności Egipcjan z Arabami palestyńskimi, czego dowodem miała być wielka manifestacja egipskiej młodzieży akademickiej przeciw podziałowi kraju. Jak donosi korespondent „Timesów" brali w pochodzie udział głównie studenci palestyńskich, a udział studentów miejscowych był minimalny. Akademicy wprowadzili w błąd władze uczelni „Al-Azhar" twierdząc, iż formują pochód na cześć nowomianowanego ministra dóbr kościelnych, a dopiero w drodze obrócili go w demonstrację antysyjonistyczną. Senat uczelni wydał komunikat, w którym potępia wszelką akcję antyżydowską. Korespondent angielski dodaje jednak, iż koła finansowe Egiptu odnoszą się z sympatią do Arabów palestyńskich, a to z obawy przed zbyt szybkim rozwojem żydowskiej Palestyny, zwłaszcza Tel - Awiwu który z czasem stałby się głównym ośrodkiem handlowym na Bliskim Wschodzie.

Wpływy roczne portu Tel-awiwskiego przewyższają koszta budowy.

W ostatnim zeszycie czasopisma „Palestine and Middle East" wywodzi D. Remez, iż dochody rządu palestyńskiego z portu telawiwskiego wyniosły w r. 1937 około 250.000 Ł co równa się ogólnym kosztom budowy portu. Fakt, że rząd palestyński pobiera cały dochód portu przyczym nakłada jeszcze na Radę portową obowiązek utrzymania urzędników celnych zajętych przy rewizji nowych przybyszów utrudnia ogromnie inwestycję kapitału prywatnego w rozbudowie portu. Ciekawe szczegóły podaje Remez o nowej szkole morskiej, która ma powstać przy technice w Hajfie. Plan nauki oparty będzie na zasadach przyjętych w angielskich szkołach morskich. Zostaną też sprowadzeni specjalni instruktorzy z Anglii. Z ramienia angielskiej Ligi Morskiej wyraził Lord Lloyd gotowość udzielenia wszelkiego poparcia w zakresie szkolenia kadr młodzieży żydowskiej w dziedzinie nawigacyjnej.

WCIELENIE GAFIRÓW DO SŁUŻBY POLICYJNEJ.

Do Tel - Awiwu przybyła onegdaj komisja policyjna celem dokonania przeglądu zgrupowanych w służbie pomocniczej gafirów i stwierdzenia, którzy z nich nadają się do regularnej służby policyjnej. Znaczna część badanych uznana została za zdolnych do służby policyjnej, przyczem gafirzy ci zostaną wprost wcieleni do przeszkolenia w szkole policyjnej.

NOWE OSIEDLE „SZAWEI ZION"

Na terenach Keren Kajemet w pobliżu Nahariji na drodze do Ako — Beirot założyli Żydzi niemieccy, przeważnie rolnicy z Wirtembergii nową kolonię ‚Szawei Zion". Z powodu obfitości wody ziemia nadaje się do uprawy intensywnej Objęcie w posiadanie ziemi odbyło się wedle przyjętych norm. Główny obóz oraz namioty ustawione zostały w przeciągu jednego dnia. Na razie znajdują się w nowym osiedlu sami mężczyźni, kobiety i dzieci osiedlą się w najbliższym czasie.

ODWOŁANIE PIELGRZYMKI NA GRÓB NABI MUSA.

Po raz pierwszy od wielu lat nie doszła w tym roku do skutku tradycyjna pielgrzymka na grób Nabi Musa. Rokrocznie kroczą na czele pielgrzymki mieszkańcy Nablus, w tym roku jednak czekano nadaremnie na ich przybycie w Jerozolimie, aby jak zwykle uformować wielki pochód i ruszyć na grób święty. Okazało się, że w Nablus wybuchł ostry zatarg między zwolennikami byłego muftiego a zwolennikami burmistrza Nablus Tukana, zaprzyjaźnionego z Naszaszibim. Burmistrz Tukan odmówił wydania sztandarów, noszonych przez pielgrzymów podczas pochodu. Zajściom wywołanym przez walczące strony położyła kres policja.

Bl.

Uprasza się P. T. Abonentów o nadesłanie opłaty za prenumeratę przekazem zozrachunkowym Kraków 2, nr.

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler.
Adres Redakcji i administracji: Kraków, Grodzka 71. II
Wydawca: Dr. Feliks Lachs.
Drukarnia Pospieszna, Kraków, Karmelicka 34. pod. zarz. A. Lehrhafta.